



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

### KOBIETA GOSPODYNI.

Wyraz: gospodyni, znaczyl w starym języku naszym *tosamo*, co pani i po dziś dzień określa on pewną godność, niewieści urząd społeczny wysokiego znaczenia. Gospodyni domu przez układ życia rodziny, przez porządek, jaki tu zaprowadza, staje się regulatorką jej spraw i daje podstawę realną tej moralnej działalności swojej, w skutek której przyznano jej wśród wszystkich narodów cywilizowanych nazwę kapłanki domowego ogniska. Jest to jej przywilej a zarazem obowiązek, a moralista angielski, Smiles, nie mylił się bynajmniej, nazywając obowiązek „osią duchowego życia ludzkości, jego gruntem, jego zasadą.“ Spełniając go, jesteśmy też spokojni w głębi swojej i zadowoleni, nie zwracamy wyłącznie myśli naszych na samych siebie, uważając spełnianie powinności za konieczność, jaką też jest on niewątpliwie, skoro zapatrywać się nań będziemy z moralnego punktu poglądów człowieka na życie, i nie ma tu już wtedy żadnej różnicy: niższości lub wyższości spraw, spełnianych pod nakazem tego obowiązku.

Z jakiego więc powodu i na jakiej podstawie wiele kobiet uważa pracę gospodyni za coś niższego, podrzędniejszego od zajęć innych i jak ułożyłyby się życie rodzin, gdyby kobieta inteligentna, będąc żoną i matką, nie chciała już być gospodynią domu swego? Każda, nie mającna a tylko średnio zamożna, przyzywając do zarządu domu swego płatną zastępczynię, potrzebowałaby ze względu na wydatek zwiększony szukać dla siebie jakiejś pracy zarobkowej, która niemal zaw-

sze zmusza do wydalenia się po za ognisko domowe, a w każdym razie tak absorbuje, że wychowanie dzieci stałoby się dla matki trudniejszym, a nawet musiałoby przejść niemal zupełnie w ręce zastępczyni płatnych. Materyalna strona rzeczy nie wykazałaby się bynajmniej zyskiem, a jaką byłaby strata moralna?

Treść charakteru człowieka, podstawa jego główna — kamień węgielny, wytwarza się i urabia u ogniska domowego przez przykłady, które, działając na wyobraźnię, na uczucie, przedstawiają umysłowi pewne formy dla kształtu życia, i w tem to znaczeniu powiedział Goethe: „Chwila bieżąca to bóstwo potężne.“ Wpływ tych chwil urabia nas bezwiednie; matka przelewa tym sposobem w córkę to wszystko, co sama jako zasób moralny posiada, i oto gospodarna mimowoli uczy ją gospodarności, dając jej zasób niemałego znaczenia dla życia nietylko pod względem praktycznym, bo każda praca podejmowana z pojęciem obowiązku podnosi o tyle, o ile próżnowanie psuje i rozleniwia, odejmuje energią ciała i duszy. Sumienie traci tę tklliwość, która jest aniołem stróżem człowieka, ostrzegającym go gdzie jest wina i upadek, gdzie zasługa i dorobek jego moralny. Przekonania nasze, nasze pojęcia cnoty i obowiązku muszą być wcielone w żywe czyny życia, bo czyn jest dopiero potęgą rzeczywistą. To, co czujemy, co nosimy w myśli, odnosi się do nas jedynie, gdy tem, co zdziałamy, dzielimy się z rodziną, społeczeństwem naszym, z ludzkością, i tak też kobieta gospodarna dowodzi czynnie, że obowiązek swój rozumie, że dba o dobrobyt ukochanych, drogiej sobie osób, o te strony ich szczęścia, które się łączą z zasobnością w środki materyalne, dające człowiekowi wolność wyboru pracy swojej i kierunków życia. Obok tego praca szlachetnie pojmowana z punktu pomnażania zasobów ogółu swego podnosi o tyle, ile leniwe ręk założenie poniża, a rozleniwiając zniechęca i umysł, bo nie wyrabiają się wtedy siły,

które rozbudziłyby w nas ruch myśli, polot wyobraźni.

Praca hartuje. Kobieta gospodyni, która z myślą o czekającym ją zadaniu pracy wczesnym porankiem z łóżka się zrywa, nie pozwala ciału swemu rozleniwiać się i wzmacnia je przez ten ruch czynny, który każe krwi żywej krążyć w żyłach, a poczucie siły fizycznej pomaga nieraz człowiekowi w tych życia chwilach trudnych, gdy los jego waży się na szali materyalnego dobrobytu. Wiara w siebie, w możliwość dania sobie rady wśród zapasów z losem, stanowi nieraz o moralnej godności człowieka, i ten jeden wzgląd już jest dostatecznym, aby nas bronil od leniwego rozpieszczenia. Przysłowie: kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, odnosi się do tego stanu i ta pracowita gospodyni, która, do pracy nawykła, nie ociągając się rękę do niej przykładą, niewątpliwie większy plon z owoców pracy tej zbierze, łącząc go z wielkim plonem moralnym, który się zowie pewnością siebie. Kto umie pracować jest niejako panem swego losu a dołącza się do tego uczucie niewymownie słodkie dla każdej istoty szlachetnie myślącej, że przez dobry przykład przyczynia się do ogólnego dobra, i gospodarna, pracowita pani ze dworu, czyż nie zyskuje sobie zasługi, przedstawiając mniej oświeconym, mniej rozumować zdolnym dobry przykład życia użytecznie czynnego?

Próżniactwo jest razem winą i nieszczęściem a powierzchowne wykształcenie umysłu dopomaga tu nieraz lenistwu. Odsuwamy się z pewną dumą wyniosłą od zajęć, które uważamy za niskie, a nie mogąc sięgnąć do wyższych marnujemy życie, pogrążeni w apatyi leniwej. Praca najniższego rodzaju jest jeszcze wyższą od leniwego ręk założenia, a nie poziomem nie jest, co tylko użytecznym być może i z myślą o tej użyteczności jest wykonywanem. Kobieta gospodyni, która pracę swoją w takim jej oświeceniu spełnia, nie zniża się bynajmniej przez zajęcia najprostsze

i nie staje się wskutek tego pozioma, trzeba przecież, aby miała przekonania mocno ugruntowane, aby nie lekceważyla moralnej odpowiedzialności człowieka, nie zrzekła się jej nigdy. Odczucie poezji w życiu wiele jej w tem pomódz może; ciepło poezji, blask poezji przedstawia nam ludzi i otaczające ich przedmioty w świetle, którego nie zna surowa proza życia. „Poezja jest potrzebą i rozkoszą duszy“, napisał Chmielowski w broszurze swojej: „Poezja w wychowaniu“ i kobieta gospodyni pamiętać o tem powinna, wcielając ją w czyn swoje, które wtedy podnieść jej się pozwolą duchem ponad mechaniczne zajęcia chlebobodajnych tylko zabiegów. Umieć kochać coś więcej nad to, co się łączy wręcz z własną osobą naszą, z osobistym szczęściem naszym,—to przyczynę do osiągnięcia tego celu, a kobieta gospodyni ma do tego sposobność niemałą.

Stosunek do sług już jej to namiętność. Ma obok siebie istoty mniej, niż ona, szczęśliwie już przez to, że wiedza ich o życiu i jego celach, jego przeznaczeniu, jest u nich bardzo ograniczoną — że brakuje im tego oświecenia umysłu, w którego blaskach życie to inaczej się przedstawia. Rzucić im choć mały jego promyczek jest już zasługą a nietylko za pośrednictwem szkoły, książki. Jest bezpośrednia nauka życia, ważna niezmiernie — nauka oświecająca w zakresie życia tego stosunków realnych; mężczyzna ma w mieście cechy, a wsiach tworzą się kółka rolnicze dla gospodarzy mężczyzn, gdzie niżej wykształcony otrzymuje od wykształconego wyżej wskazówki potrzebne; nie ma ich przecież nigdzie dla kobiet i wytworzyć je też należy po wsiach i miasteczkach małych: obok stowarzyszenia matek, pouczającego jakim być powinno wychowania dzieci, stowarzyszenie gospodyń, w których pracę wprowadziłyby to postępek, czyż nie byłoby zasługą?

W Czechach ogromna obfitość owoców i jarzyn w udoskonalonych gatunkach stanowi dla wsi ważne źródło dochodu; u nas mogłoby się dziać to samo: mogłyby się wytworzyć kółka takie, na których czele stanęłyby kobiety intelligentne, a co wyrugowałyby wkrótce owoc, w wielkich ilościach tak z tego kraju, jak i z Tyrolu do nas przywożony.

M. I.

# BEZ WOLI

POWIEŚĆ.

przez

WANĘ GROT BĘCZKOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

VI.

Kamieńce, dziedziczna wieś Stanisława Kamienieckiego, leży o mil parę od Zagórowa.

Z trzech stron lasem objęta, z czwartej otwarty ma widok na zielone pola, wioski gęsto rozsiane, liczne strumyki i pagórki, młodą drzewiną podszyte.

Długa starannie utrzymana topolowa aleja prowadzi do dworu, stojącego wśród masy drzew i krzewów. Dwór stoi na górze. Szeroki kanał okrąża go wokół; most, zabytek odległej przeszłości, blisko pół wiorsty długi, prowadzi do ganku.

Dodaje to wiele uroku.

Kamieńce są uprzywilejowanymi pieszczochami natury.

Mają przeszliczny ogród kwiatowy, rozległe owocowe sady, starannie utrzymane stawy i bujne łąki, przez które płynie rzeka.

Niczem jest jednak to wszystko wobec królewskiej potęgi lasu, na kilka mil szeroko rozciągającego się dokoła.

Całe życie spędzić w nim można, a zawsze w tajemniczej swej głębi kryje on nowe niespodzianki i cuda.

Teraz, gdy wiosna objęła go ciepłym podmuchem, gdy ten król olbrzym zasunął wyniosłymi koronami wspaniałych dębów, jodeł, buków i klonów, gdy miliony skrzydlatych śpiewaków zamieszkały w nim, trudno byłoby cuda jego opisać.

Stanisław kochał go, pysznił się nim, za nic nie pozwoliłby tknąć go siekierą, więc piękny las rozrastał się, potężniał i imponował.

P. Kamieniecka pilnie strzegła dobra jedynaka swego, a dla tego obszaru ziemi, który z dziada pradziada na ród Kamienieckich przechodził, żywiła przywiązanie macierzyńskie, niemal po śmierci męża, cały ster kobiecego i męskiego gospodarstwa ujęła w swoje ręce.

Pierwsze pianie kogutów podnosiło ją z łóżka i latem i zimą; ostatnia szła na spoczynek.

To też gospodarstwo, choć w kobiecych rękach, każdemu najwytrawniejszemu gospodarzowi za wzór służyć mogło. Takim je zastał Stanisław po powrocie z za granicę.

Nazajutrz po wizycie w Zagórowie wczesnym rankiem wracał do domu.

Smutny był i szczęśliwy zarazem. Wczorajsza na spacerze rozmowa dała mu wiele do myślenia.

Lila raziła go często płytkością umysłu i brakiem serca.

Wszystko było w niej powierzchowne; on jednak kładł to na karb wychowania i domacywał się iskierki czegoś podnioslejszego.

Zdawało mu się, że gdyby tylko pokochała go, gdyby oderwał ją od bezcelowego życia i wpływu babki, Lila w ukochanych Kamieńcach ucząc się przykładem jego matki, zmieniłaby się i stała ideałem kobiety, o jakiej marzył.

To, co mówił o niej Lucyjan, drażniło i upokarzało go niezmiernie.

Innemu z pewnością nie pozwoliłby odzywać się w ten sposób, ale Lucyjan był jego przyjacielem, i Stanisław milczał nieraz ponieważ dla tego, że uznawał słuszność jego uwag.

Zmienny charakter Lili doprowadzał go do rozpaczcy.

Jego więcej, niż każdego innego. Wykształcony, szlachetny umysł p. Kamienieckiej, prostota i szczerłość jej serca w wychowaniu jedynaka zaznaczyły się potężnym wpływem.

Przepiękny to był stosunek, jaki między nimi panował.

Nieograniczona cześć, jaką syn czuł dla matki, nie wylęczała dziecięcego niemal zaufania i w 28 roku życia, poważny pełen męskiego ducha Stanisław wobec swej rodzicielki był zawsze pięszczochem, spowiadającym się ze swych uczuć, pragnień, lub zawodów.

Zaraz po pierwszej wizycie w Zagórowie syn wypowiedział się matce z wrażenia, jakie na nim piękna Lila wywarła.

P. Kamieniecka przyjęła to napozór spokojnie; tylko bladość jej twarzy stała się prawie trupią i byłaby z pewnością zwróciła uwagę Stanisława, gdyby nie to, że mówiąc o Lili, zapatrzył się w przestrzeń uparcie, jakby chciał przywołać cieni pięknej dziewczyny, która go oczarowała.

— Jaka ona śliczna, matko—szeptał tkliwie, jaka śliczna!

Blade usta matki poruszyły się, ale nie wyszedł z nich dźwięk żaden. Bezwiednie przycisnęła dłoń do serca jakby pod wpływem dotkliwego bólu.

Wzrok z wyrazem dziwnego osłupienia przeniosła na portret męża, oświecony w pełni południowym słońcem.

Siedzieli w sypialnej komnacie, w tem sanatorium, gdzie Stanisław, dzieckiem jeszcze będąc, spowiadał się matce ze wszystkiego, co młody jego umysł oblegało. Ze ścianami tej komnaty

związało się dla nich wiele pamiątek i oboje nigdzie jak tu, nie czuli się tak szczęśliwymi.

Ten, za którym tęsknili, żył tu z nimi zawsze.

Matka z portretu męża przeniosła wzrok na syna; podobieństwo było uderzające.

Ozło zarzysowane szeroko, białe jak kość słońska, mówiło o bogactwie umysłu; charakterystyczna zmarszczka między brwiami mimowoli nasuwała myśl, że niebezpiecznie było narażać się na gniew dumnego młodzieńca.

Kształtny, prosty nos, z ruchomymi rozszerzonymi nieco nozdrzami, świadczył o przewadze zmysłów i harmonizował z ustami mocno czerwonymi, wygiętymi dumnie.

Z pod brwi bujnych, leżących w prostej linii na wyniosłym czole, patrzyły oczy dziwnie pociągające.

Temu, kto bacznie się w nie wpatrzył, mówiły o wielkiej dobroci serca, ale i o braku woli względem samego siebie. Dziecięco-łagodne, paliły się gdzieś w głębi iskrami, które ta słodycz gasiła.

Ten, kto je posiadał, umiał rozgorzeć miłością dla idei, umiałby po królewsku zrzec się bogactw, być nieugiętym, gdy o sprawiedliwy wyrok względem innych chodziło, ale sam,—czuło się to patrząc w te oczy,—sam dla siebie surowym być nie potrafił.

Błądny wzrok p. Kamienieckiej z upartą siłą przenosił się z portretu męża na syna.

Też-to razy, gdy Staś był jeszcze dzieckiem, porównywała te dwie twarze drżąc z obawy, by w prześlicznych oczach dziecka nie uchwylić tego samego, co w oczach ojca, wyrazu. Jak gorąco, na klęczkach błagała Boga, by nauczył ją hartować umysł jedynaka, zwalczać drobne zachcianki, aby snadniej potem pokusy mógł odeprzeć.

O! poświęciła ona tej pracy całą młodość swoją, zaparła się wszystkiego.

Teraz przeszłość stanęła jej w pamięci; przemówiła do niej głosami bólu i rozpaczcy, rozogniła ranę krwawiącą ciągle. Zwierzenie, jakie jej syn uczynił, zdruzgotało ją.

Przeczcucie mówiło jej, że Lila nie będzie odpowiednią towarzyszką dla takiego, jak Stanisław, człowieka. Znała p. Dolewską i kierunek, jaki w wychowaniu Lili nadała.

A zresztą przeszłość! Ta okropna przeszłość!

Ludziła się, że pogrzebanej głęboko, okupionej tysiącem jej mąk, wskrzesić już nic nie zdoła.

Co począć? Jak wyznać dumnemu młodzieńcowi, w którego serce cześć dla ojca wpajała, który nawykł od dziecka z bezgranicznym szacunkiem schylać głowę przed jego portretem, jak wyznać smutną prawdę?...  
Spojrzała znowu na syna siedzącego u jej nóg, rozmarzonego, szepczącego prawie bezwiednie: „Jaka ona śliczna.“

Jeszcze chwila targania się wewnętrznego i na bladej twarzy kobiety zastygł wyraz bólu.

Pozorna obojętność starła z niej ślad gwałtownych wzruszeń.

Uśmiechnęła się do syna łagodnie z tym spokojem wyższych natur, które ból głęboko ukryć potrafią.

— Mów dziecko, mów mi o niej,—rzekła spokojnie. — Babkę p. Rumszańską znałam dawniej, matkę widziałam raz jeden... — Była bardzo piękną.

Stanisław podniósł głowę.—I Lila jest piękną, matko,—rzekł.—Więc mateczka nie znała bliżej p. Rumszańkiej?—pyta z żywieniem. Ona zaważała się.

— Widziałam ją raz jeden na balu,—odparła z wysileniem, zaciskając ręce kureczowo. — Czy... czy nie mówiono ci, że córka podobna jest do matki?

— Słyszałem o tem,—odpowiedział.—Dziwiło mię to tylko, że portretu p. Rumszańskiej nie dostrzegłem nigdzie. Drażliwa kwestya pytać o to: za mało się jeszcze znamy. Wie mateczka, że dziwnie mi się nie podoba p. Dolewska. Zły jestem na nią, że szanować jej nie mogę; a winieć to jej wiekowi i jako babce Lili.

Wypowiadał się matce z całą szczerością i spowiedź swoją zakończył słowami:—Zdaje mi, się, że





W Teatrze zaczęli występować z powodzeniem: znany już nam tenor pan Achilles Stehle, oraz jego siostra, sopran dramatyczny. Pan Stehle zyskał na sile głosu, i w „Pajacach“ miał chwile rzetelnego artystycznego powodzenia; szkoda, że się nie może pozbyć w roli Cania nadużycia szlochów, i całego tego „rwaną kulis“ pod względem gry i śpiewu, które nas dawniej w nim raziły. Przytem niepodobna nam się na to zgodzić, aby do tej roli niezbędną była tak wstrętne maska, jak ta, którą sobie tworzy pan Stehle. Że to nie zdaje się być do charakterystyki przedstawienia potrzebnym, mieliśmy dowód na innych artystach, którzy—jak np. Colli, wcale twarzy swej nie charakteryzowali. Idzie więc tylko o zachowanie właściwej miary i smaku, aby nie odebrać postaci Cania siły i dramatycznej grozy w tych ustępach, gdzie przestaje on być „Pajacem“, a staje się — człowiekiem. Panna Stehle ma wiele temperamentu, i bardzo dobrze włada wysokimi nutami swojej skali. W roli Małgosi w „Fauste“ talent artystki wykazał się w całej pełni swych dodatków przymiotów.

Technicznie rzecz biorąc, nie temu wykonaniu zarzucić nie było można. Głos miły i szlachetny, w całej rozciągłości swojej skali brzmiał wybornie—ani w górze, ani w dole nie zbrakło mu siły i wyrazu. Do tego materyału dodać musimy grę sceniczną w całym znaczeniu wytworną, obmyślaną konsekwentnie, poetycznie, pełną szczegółów godnych podniesienia. Dykeya artystki jest niezmiernie jasna, lubo w kierunku tej wyrazistości grzesząca pewną przesadą i zbyt systematycznością. Z połączenia tylu korzystnych warunków wynikły w kilku miejscach całości artystycznie wyrzeźbione i interessujące. Śliczne zakłócenie na niskiej nucie frazesu: „per te io voglio morir“ (dla ciebie umrzeć chcę), szlachetnie odegrana i odśpiewana scena kościelna, przepyszna gra mimiczna przy śmierci Walentego, nareszcie świetne wysokie nuty w scenie więziennej, oprócz tego wdzięk naturalny we frazowaniu i ruchach—tworzą bardzo udatną całość, i zapewnią uzdolnionej artystce sympatyą trwałą u publiczności. Brat artystki chwilami szczęśliwie dostrajał się do jej usposobienia, i frazesy swoje, zwłaszcza wyższe, wygłaszał z powodzeniem; całość jednak jego wykonania nie odznaczała się jednolitością. C piersiowe w ary nie wyszło bez forsy; zdaniem naszym nuta owa, na falset pisana, tylko tak brana być powinna; w braku tego sposobu (włoscy śpiewacy falsetu nie używają) lepiej poprzestać na niższej nucie *as*.

W miesiącu Lutym jubilatem był Palestrina, który lat temu 300 rozstał się z tym światem; w bieżącym miesiącu był nim — „Pan Twardowski“, który 300-ny raz ukazał się na scenie w balecie, układu pana Calori, z muzyką zaś własną i zastosowaną—przez p. Sonnenfelda. Świadczy to o niemałej żywotności sztuki. Szkoda, że na tem przedstawieniu nie dyrgował sam p. Sonnenfeld. Uzdolniony i pracowity ten kapelmistrz stanowi alfę i omegę niniejszej muzycznej kroniki, w końcu której musimy jeszcze zamieścić dwa wspomnienia pośmiertne: o Adolfie Boguekim, muzyku, który się wstawił zarazem jako hodowca jedwabników; oraz o Konradzie Staczyńskim, uzdolnionym nauczycielu fortepianu w Lublinie. Obaj drobnymi utworami zasilali literaturę muzyczną.

Jan Kleczyński.

## Podróż do bieguna północnego.

### Z DZIENNIKA KOBIETY.

(Dokończenie).

W przedmowie do książki swej małżonki pisze porucznik Peary, że nigdy nocej tej zapomnąc nie zdoła, jak również wypadku, jaki miał miejsce

dwie miesiące później, gdyż nogą jego było o wiele lepiej, tak, że już trochę mógł chodzić. „Przez całą godzinę, jak opowiada porucznik, siedziała przy nim w łodzi odważna kobieta, przygotowując z najmniejszą krwią ładunki i broń dla ludzi, podczas gdy całe stado koni morskich, liczące około dwunastu sztuk, otoczywszy łódź, usiłowało zębami schylić brzeg jej, aby ją wyrzucić; dzięki ich ruchy, krwią nabiegłe oczy, groźne zęby, czyniły ich straszniemi, a podchodziły tak blisko ku łufom broni, że można je było prawie ręką dotknąć. Była to walka o śmierć i życie“.

Innym razem, w ostatnich dniach Września, znalazła się znów młoda kobieta w niebezpiecznym położeniu. „Po śniadaniu“ — pisze — „wziawszy kilka sideł na zwierzyńę, ustawiłam je w wąwozie oddalonym o jaką milę od naszego domku. Dzień był piękny i pogodny: postanowiłam więc zejść przez góry w dolinę, sądząc, że uda mi się upolować jaką dziczyznę. W połowie drogi, gdy byłam na 1.000 stóp nad powierzchnią morza, uczułam, że śnieg następuje podemną; próbowałam znaleźć punkt oparcia, zagłębiając motykę w śnieg, i trzymając się kamieni, lecz napróżno: zsuwałam się coraz bardziej. Jedynym przedmiotem, który widziałam na mej drodze, była rafa mająca około 200 stóp wysokości; widok ten bynajmniej nie dodawał mi odwagi; byłam tak przerażoną, że przez chwilę ruszyć się z miejsca nie mogłam, w obawie przed dalszą, mimowolną ślizgawką; w końcu jednak, gdy oprzytomniałam, przy pomocy rąk udało mi się uczuwać grunt pod nogami. Co mnie jednak właściwie uratowało, do dziś dnia nie wiem“. Podbiegunową burzę opisuje pani Peary w następujący sposób:

„Nigdy dotychczas nie miałam pojęcia o szalonej sile wiatru. Straszne jego działanie potęgowała ta okoliczność, że nie dał bezustanku, lecz w przerwach, co podwajało jego siłę. Czarne rafy poza zatoką rysowały się w całej wyrazistości, a podczas tych paru minut przerwy słychać było każde uderzenie fał o skały; następnie wzniosła się wzdłuż wybrzeża zatoki biała ściana, i dał się słyszeć groźny szmer, potęgujący się stopniowo aż do chwili, gdy burza wybuchła w całej swej sile. Grzbiety bałwanów, literalnie odcięte od powierzchni morza, wspiwały się, zalewając olbrzymią masą wody wierzchołek najwyższych skał. Lodowe góry wypływały z zatoki, z szybkością wiatru o dzieśięciu węzłach. Część tych lodowców popłynęła w kierunku małej wysepki, na której szukaliśmy schronienia, i zgromadziła się w górnym krańcu cieciny, tworząc zupełną tamę. Wiatr z szaloną siłą uderzał o potężne lodowe góry; wówczas kołysały się one w różne strony z jękiem i trzaskiem uderzały jedna o drugą z łoskotem i wracały назад, zdruzgotane, rozbite potęgą wiatru.

Przez cały ten czas wody toczyły swe fale, szumiąc przeraźliwie, piętrząc się wysoko i spadały kataraktami w głębie naszego małego portu. Zdawało się nam, że się znajdujemy u wrót jakiegoś podbiegunowego piekła. Przez całą noc trwała szalona walka natury, a piana, spływająca ze ścian, utworzonej przez lodowe góry, rozpryskiwała się o nasz namiot. Mąż mój, oraz jeden z młodszych ludzi, na statku zmuszeni byli przez całą noc przytrzymywać drągi namiotu.

Z nastaniem dnia burza uspokoiła się, i podążyliśmy w dalszą drogę. Wkrótce jednak powietrze stało się znów ciężkim, niepożądany deszcz zaczął padać i trwał przez dzień cały. Przeciwny wiatr i odpływ morza utrudniały naszą podróż, i zaledwie po całym dniu ciężkiej pracy dla naszych ludzi przy wioślach i dotkliwego chłodu dla nas wewnątrz łodzi, zdołaliśmy wylądować i dać wypoczynek zesztymniałym członkom. Początkowo postanowiliśmy przenocować na lądzie, lecz wzmacniający ciepły posiłek z herbatą pokrzepił nas o tyle, że wybraliśmy się w dalszą podróż, dążąc do Redcliffehouse.

Gdy zbliżaliśmy się do Cap Cleveland, wiatr znów dać zaczął, jakgdyby przed burzą; lecz tym razem był to wicher pomyślny dla nas, i mąż kazał żagle rozwinąć. — Pod zręcznym jego kierunkiem płynęliśmy szybko, wymijając twarde płowe bryły lodu, które spostrzegliśmy niekiedy dopiero, dopłynawszy tuż obok. Gdy okrzy-

liśmy Cap Cleveland, rozpoczął się znów jeden z tych strasznych orkanów; zaledwie zdążyliśmy spuścić maszty i żagle i przygotować się odpowiednio, a burza wybuchła. Grzbiety fal odcięte od powierzchni morza piętrzyły się w górę, zalewając nam twarz, tak, że nie mogliśmy nie widzieć, co się dookoła nas dzieje. Gdy burza doszła do kulminacyjnego punktu, ludzie nasi zmuszeni byli wszystkie swe usiłowania skierować ku temu, aby nie pozwolić łodzi się cofać, a tylko w przestankach udawało się nam posunąć cokolwiek naprzód. Dojechaliśmy w końcu do miejsca, gdzie pozostały lód utworzył niebezpieczną wiszącą zapórę, pod którą bałwany łamały się z szaloną siłą, wioślo eskimo należące do naszej wyprawy pękło, a on sam z dzikim okrzykiem wpadł tyłem w głęb' łodzi. W zamieszaniu, jakie nastąpiło po tym wypadku, łódź nasza sunąć się zaczęła pod ową lawę lodu; wówczas mąż porwał jedno z wiosel, używając wszystkich do pracy i pobudzając energię, eskimo zaś dostał rozkaz zarzucenia kotwicy. Wszystko to stało się tak szybko, jak było wyrzeczzone; stopniowo nadało się łodzi odpowiedni kierunek, i dotarliśmy wreszcie do upragnionego wybrzeża. Szum i wycie burzy było tak silne, że zaledwie mogliśmy się zrozumieć.“

Im większą była niepogoda, tem silniej nęciła domowa zagroda, tem było miłsze jej zacisze. Domek składał się z dwóch pokoi; mniejszy, mający dwanaście stóp długości na  $7\frac{1}{2}$  szerokości, zajmowali państwo Peary; drugi, blisko dwa razy większy, był sypialnią pięciu towarzyszy porucznika i służył w dzień jako punkt zborny całej gromadki. Zwykły stół jadalny oraz krzesła prostej roboty, półka na książki, i tapczany do spania, stanowiły całkowite umeblowane. Ściany i sufit, obite czerwona wełną, czyniły mieszkanie miłym, wzbudzając zarazem wrażenie ciepła. Piec, umieszczony w ścianie łączącej dwa pokoje, ogrzewał wybornie, a przytem sam sposób budowy zabezpieczał od zimna.

W zimie domek zupełnie był zagrzebany pod śniegiem, na wzór chat Eskimów, których kilka rodzin osiedliło się w pobliżu. Pracy nie brakło nigdy; mężczyźni prowadzili badania naukowe, kolejno pełnili straż, zajmowali się wyrobem sań lub naprawą i uporządkowaniem ich na przyszłą wyprawę ku północy z wiosną, lub też polowali, aby dostarczyć na stół świeżego mięsa. Pani Peary również oddawała się z zamiłowaniem myślistwu: obok tego prowadziła gospodarstwo, i z pomocą kilku miejscowych kobiet szyła ubranie i futra dla całej wyprawy, aby umożliwić jaknajdalszą podróż. Codziennie odbywała wycieczki pieszo, lub na nartach (rodzaj lyżew) w towarzystwie męża, gdy ten już do zdrowia powrócił. W domu nosiła opaskę na drutach robioną, także same dwie spódniczki, trykotowe ubranie, i długą flanelową suknię, ciepłe pończochy, a na nich drugie z jeleńniej skóry, zastępujące buciki. Gdy wychodziła poza obręb domu, brała narty, mukę i zarzucała na siebie długi płaszcz (*over-all* nad wszystkim) futrzany. Podczas dłuższych wycieczek unikali państwo Peary noclegów w brudnych, nadmiernie ogrzanych chatach, pełnych robactwa; przeważnie, gdy ich noc zaskoczyła, wolali spać na świeżem powietrzu, choćby na lodzie, pomimo ostrego mrozu. Wybierano możliwie bezpieczne miejsce, i każde z nich zawijało się w swój futrzany worek związany na szyi, i zakrywało się futrzonym kapturem, spadającym poniżej ramion.

W dniu uroczyste, jak naprzykład, jeśli obchodzono urodziny którego z uczestników wyprawy, sołnizant miał prawo wybrać „menu“ obiadu. A jakie uczyły bywały wówczas, da nam pojęcie następujący spis potraw: Żółwiowa zupa, potrawa z młodych nurków (kaczek) z zielonym groszkiem, smażone gęsi islandzkie, suszona fasola bostońska, kukurydza i pomidory, tort morelowy z marmeladą ze śliwek i sosem z koniaku, ciastka brzoskwiniowe, kawa. Do zupy podawano czasem tak zwany „cocktail“, napój z araku lub koniaku, albo też z wina reńskiego „Liebfrauenmilch“ lub „Sauterne'u.“

Jak widzimy, nasi podróżnicy żyć umieli; trzeba jednak dodać, że było to podczas ostrej zimy, gdy często brakło zwierzyń i wogóle świeżego mięsa,

a całe pożywienie przez długi przeciąg czasu stanowiło tylko wstrętne mięso psa morskiego. Obrusów nie mieli wcale, a jedli na talerzach cynowych, co wszakże bynajmniej apetytu nie zmniejszało.

Święta Bożego Narodzenia przepędzono bardzo uroczysto. Wszyscy podróżni otrzymali od swych najbliższych przy wyjeździe zapieczętowane paczki, które miały być otwarte przy wieczornej wigilijnej. Eskimów, zaproszono na świąteczny obiad. „Pociesznym był, pisze młoda kobieta, widok tych istot, odzianych w zwierzęce skóry, siedzących przy stole i usiłujących naśladować ludzi cywilizowanych. Niektórym udawało się to w zupełności. Drobne zajście pomiędzy nimi rozśmieszyło nas niemało. Jeden z Eskimów, spostrzegłszy smaczny kęsek mięsa w potrawie, sięgnął przez stół, chcąc ten kawałek widelcem z sosu wydostać; usłużny jego sąsiad natychmiast przestrzegł go i wskazał mu: w jaki sposób ma się zachować i co wybrać sobie, lecz dobry ten kawałek zatrzymał dla siebie. Prowadzili ożywioną rozmowę, śmieli się i zdawali się bawić po królewsku.

Były między nimi dwie kobiety; obie miały swe dzieci na plecach, w kapturach, co im wcale przy spożywaniu darów bożych nie przeszkadziło. Jakkolwiek przy stole było głośno i gwarno, maleństwa przez cały czas spały doskonale. Jedną z kobiet baczna zwracała uwagę na filiżanki pozostałych, a gdy tylko spostrzegła próżną, natychmiast zapytywała: „Może nalać kawy? Czy nie? Kawa bardzo dobra.“

O dziesiątej godzinie zgaszono dużą lampę i oznajmiono gościom, że już pora spać — i że powinni iść do domu; usłuchali, ale bardzo niechętnie. Zajmującym będzie powitanie Nowego Roku pod biegunem. „Dnia 30-go Grudnia wysłałam zaproszenia brzmiące: „At home in the south parlour of Redcliffe, December 31 from 10 p. m. 1891 — 1892.“ Czas dnia tego był prawdziwie podbiegunowy, i bardzo szczęśliwie że wszyscy nasi goście mieszkali w pobliżu, cały dzień zajmowałam się gorliwie gospodarstwem. Musiałam owocowe lody przyrządzić bez pomocy maszynki; pieklam ciastka, smażyłam naleśniki, i wszystko to ustawiłam na improwizowanym bufecie. O 9-tej wieczorem ubrałam się w czarną jedwabną suknię z żółtymi wstawkami, i czarną koronką, włożyłam stanik z czarnymi koronkowymi rękawami, a punktualnie o dziesiątej, goście nasi zbierać się zaczęli. Zaproszenia ograniczyły się tym razem tylko do współtowarzyszów naszej grenlandzkiej wyprawy z roku 1891 — 1892; wszyscy przedstawiali się bardzo przyzwoicie i po większej części przysiali nam poprzednio swe karty. Ponieważ nie posiadałam krzesel, goście musieli je poprzynosić z sobą, mąż mój siedział na łóżku, ja na kufrze. Spędziliśmy bardzo przyjemny wieczór, i sądząc że czekoladowe lody, i ciastka mego wyrobu smakowały naszej młodzieży. O północy wypiliśmy nasz „Cocktail.“ Życząc sobie wzajemnie szczęśliwego Nowego Roku, poczem goście pożegnali nas. Przez wieczór wichur wył, i huczał a gęsty śnieg sypał; noc była czarna, żadna gwiazdka nie przyświecała. Niejednokrotnie podczas wieczoru, gdy pod silniejszym podmuchem wiatru śnieg z raf pobliskich zepchnięty, uderzał o nasz domek, mimowoli przechodziło na myśl porównanie, między naszym zacisznym zakątkiem a zewnętrzną, otaczającą nas, dziką naturą.“

To pokolenie Eskimów na którego terytorium rozbiliśmy swój namiot, składało się z 350 osób mniej więcej, i stanowiło narodek osiadły w najbardziej północnym zakątku ziemi, setki mil angielski dzieliły ich od najbliższych sąsiadów i nie utrzymywali też z nimi żadnych stosunków. „Pewnego dnia — pisze pani Peary — przyjaciół naszych odwiedziło młode małżeństwo, zamieszkałe na najdalszej północnej granicy świata.

„Eskimowie ci nie widzieli nigdy białych ludzi, a widok pani Peary wprowadzał w zdumienie kobiety, pragnące się dowiedzieć, czy w Redcliffe znajduje się więcej podobnych jej istot.

„Otrzymałszy przeczącą odpowiedź, wraz z zapewnieniem, że jednak w amerykańskich państwach mnóstwo jest kobiet z podobną powierzchownością, zapytały: „Czy wszystkie są tak du-

żego wzrostu, tak białe i czy posiadają tak długie włosy? Nie widziałyśmy w życiu kobiety podobnej do ciebie.“

„Podczas jednej przejażdżki przybył porucznik z żoną do eskimoskiej wioski. „Podczas gdy przyrządzałam ranną przekąskę, byłam przedmiotem podziwu całej zebranej gromadki. Mężczyźni, kobiety i dzieci otoczyli nas kołem. Nie widzieli nigdy ani takiego pieca, ani takiego sposobu gotowania. Gawędzili bezustanku i zamęczali mnie mnóstwem pytań, tak, że w końcu zwątpiłam: czy będę mogła posiłek przygotować. Dopiero obdarzywszy mych widzów kawą i sucharkami, oswobiłam się i mogłam sama cokolwiek się posilić.“

Przy pracy siedzą kobiety eskimoskie na ziemi, trzymając robotę nogami, szyją od prawej do lewej strony, a napałki wkładają na wskazujący palec. Nici potrzebne przy robocie przyrządzają z włókien jelenia i zęborażca.

Podczas tych czynności, kołyszą bezustannie dzieci swe na plecach, nie pomagając sobie wcale rękami. Maleństwa do roku przebywają stale w kapturach, tak w czasie snu, jak i po przebudzeniu się; wydobywane są tylko dla nakarmienia.

Pewnego dnia odwiedziła panią Peary młoda wdowa;niosła najmłodszego swe dziecię na plecach, a starający się o nią młodzian towarzyszył jej.

Pani Peary, niewiedząc nic o wdowieństwie zapytała: czy towarzysz jest jej mężem? na co Eskimka załżała się łzami, szlochając rzewnie. Pani Peary łagodnie przemawiać do niej zaczęła; lecz wdowa szybko otarła oczy i zawołała: Mąż mój od trzech miesięcy nie żyje; poczekam jeszcze krótki przeciąg czasu, a tu obecny ożeni się z inną. Eskimka, wyszedłszy za mąż, ma prawo po przeżyciu roku z mężem, opuścić go i powrócić do domu rodzicielskiego, jeśli tylko niema dziecka.

Zima jest porą odwiedzin, i tylko podczas zimowych miesięcy mieszkańcy wioski jeżdżą w sąsiedztwo, wędrują i po lodzie, z psami lub bez nich. Każde towarzystwo zabiera przynajmniej jedno sanie z sobą. Wszedłszy do chaty, natychmiast rozbierają się do naga; jest to u nich tak przyjętem, jak u nas, na przykład, zdjęcie okrycia i kapelusza podczas wizyty.

Natura podbiegunowa ma swój urok i piękność, które młoda kobieta wybornie opisać potrafi. „Podczas jasnego, mroźnego dnia udaliśmy się przez fiord, by zwiedzić amfiteatralną górę. Lewy słupek przy wejściu, jest to lodowa kolumna marmurowej białości około stu stóp wysoka.

„Prawa strona załamała się nakrótka przed naszym przyjściem, i całe masy rozsypanego lodu zalegały ziemię. — Po raz pierwszy ujrzeliśmy tam księżyc na nowiu, wznoszący się ponad rafami w kierunku północnym; gdy tymczasem stronę południowo-zachodnią oświecały promienie zachodzącego słońca. Wszystko to razem tworzyło cudnie piękny obraz; mgła, wydobywająca się ze szpar lodowych, zasłaniała zupełnie wierzchołki gór, tworząc jakgdyby długie płaskie skały pośród śnieżnych płaszczyn.“

Innym razem daje autorka następujący opis: „Wyjechaliśmy z mężem i jednym eskimą woźnicą, saniami, obładowanymi pościelą, ubraniami i prowiantem: pomimo to wyborne psy w liczbie dziewięciu, stanowiące zaprzęg, biegły szybkim truchtem bez przerwy, a około drugiej godziny zrana, przybyliśmy do Ittiglu. Noc była piękna. Słońce przyświecało jasno do samej północy, nagle zaszło jak ognista kula, a niebo pokryło się czerwona, fioletowa i żółta barwą; następnie promienie te gasły stopniowo, zmieniając się w szary zmierzch, dosyć ciemny jednak, aby uwydatnić blask niezliczonych gwiazd na niebosklenie. Po przybyciu naszym do Ittiglu, słońce napowrót wschodzić zaczęło z poza ciemnych raf południowego wybrzeża zatoki Inglefieldzkiej. Zabraliśmy się natychmiast do zbudowania schronienia i złożyliśmy na lodowym gruncie naszą pościel i wszystkie rzeczy, aby uchronić je od ciekawości mieszkańców wioski. Nie przyjęliśmy uprzejmego zaproszenia Eskimy, który ofiarował nam gościnność w swojej chacie, lecz nigdy nie zapomnę straszego zimna panującego w naszym schronisku, a zarazem

różnicy temperatury pomiędzy jego wnętrzem a powietrzem nazewnątrz. Zdawało się, że przechodzimy nagle z zimnej piwnicy do miejsca ogrzanego na 90° F.; odtąd postanowiliśmy obchodzić się w przyszłości bez schronienia, robiąc wyjątek tylko podczas burzliwej pogody.

Podczas naszej grenlandzkiej podróży podziwialiśmy mnóstwo lodowców, a na pierwszym planie postawić należy lodowy strumień Frederickshaab. Zdala podziwialiśmy lodowce zatoki Jakobsa, a śnieżne góry Uppernawik mieliśmy ciągle na widoku. W odległości ośmiu mil od Redcliffe góruje wiszący lodowiec, podparty, jak gdyby stał na szczydach.

Czerwono brunatne, świecące ognistym blaskiem w promieniach słonecznych skały i rafały nie zwykle sprawiały wrażenie na tle wznoszącej się pionowo niebieskawe lodowej ściany; drobne zaś strumienie wody, staczając się, odłamywały i zabierały z sobą bryły lodu, spadające z głuchym metalicznym dźwiękiem w przepaść. Dziwniejszem jeszcze było, że wierny nasz towarzysz, północny kwiat makowy, zakwitł pod zawieszonymi ścianami lodowca. Olbrzymie góry lodowe, okalające dolinę Tuktu, ze swymi zielonymi łąkami, i polyskującymi jeziorami, zostaną nazawsze dla mnie miłym wspomnieniem.

Około połowy Czerwca śnieg szybko zniknął, a ziemia natychmiast pokrywała się bujnie roślinnością. Roztaczała się w powietrzu woń mechu i wiosennych kwiatów. Niezliczone roje ptaszków świergotały, unosząc się nad nami, a szmer strumieni rozlegał się wszędzie dokoła. Radujemy się widokiem kwiatów i ptaszek, które pozostaną z nami do połowy Września, a wówczas, mam nadzieję, że i my, powrócimy na południe. Dnia 24-go Lipca przybyła znowu „Kita“ wraz z profesorem Heilprin, oraz listami z ojczyzny, aby samotną gromadkę przywieźć napowrót do kraju. 6-go sierpnia powrócili państwo Peary zdrowo i szczęśliwie z odległej lecz dla nauki pożytecznej wyprawy grenlandzkiej, po długiej nieobecności; i wszystko byłoby się pomyślnie skończyło, gdyby nie smutny wypadek z jednym z uczestników, Verhoeffem, który przez nieostrożność zapewne spadł w przepaść, i znalazł śmierć przedwczesną.

Obdarzywszy Eskimów mnóstwem przedmiotów, mogących im życie uczynić wygodniejszym i przyjemniejszym, opuścili państwo Peary swą smutną siedzibę, żegnając ze smutkiem skromne mieszkanko, w którym rok przebyli, a które stało się im droższem, niż wykwintne salony eleganckiego świata. Młoda kobieta wspomina z wdzięcznością chwile spędzone między kołem biegunem a biegunem, a obecnie, jak wierna i mężna towarzyszka życia, jak rycerz bez trwogi, wybiera się po raz drugi z mężem w krainę wiecznych ludów. Oby i z tej wyprawy powrócono zdrowo i szczęśliwie!

## Kobiecy klub w Londynie.

Co jest właściwie klub? Może stowarzyszenie, za pośrednictwem którego pewna garstka ludzi ma sposobność w najętym czasowo lokalu zebrać się, wysłuchać dyletanckiego koncertu przy brzęku kufła, spożyć mieszczańsko-restauracyjną wieczernę, wpośród obłoków gryzącego dymu, pomieszanego z wyziewami gotowanej kapusty? Może to miejsce tygodniowych lub miesięcznych zebrań w celu tańca, gimnastyki lub czytania klasycznych dramatów?

Takie jest w ogóle pojęcie na stałym lądzie, złożone z nazwą klubu. W Anglii jednak jest inaczej, a kto raz zwiedził kluby angielskie, temu bezwątpienia wydadzą się wszystkie inne, jak suchy step, w porównaniu z zaczarowanym ogrodem.

Głównym warunkiem istnienia klubu w Anglii, jest posiadanie własnego domu (lub przynajmniej

jednego lub kilku piatr) zkąd nikt wyrugować go nie ma prawa, gdzie od rana do nocy i od nocy do rana może się rozporządzać; gdzie każdy członek może od wczesnego ranka do północy dowolnie wchodzić i wychodzić, zupełnie jakgdyby był w domu.

Długie rzędy wykwintnych prywatnych domów na Pall-Mall, St. James i Picadilly mieszczą podobne siedziby, przeważnie dla arystokratycznej i obywatelskiej młodzieży. Istnieją kluby i w innych częściach Londynu lecz te pod względem towarzyskim, nie wielkie mają znaczenie.

W przeciwstawieniu do ładu stałego, gdzie naród składa się właściwie z samych mężczyzn, w Anglii mężczyźni i kobiety zarówno wchodzi w skład narodu a mówiąc prawidłowo po angielsku: *kobiety i mężczyźni!* Używają pod względem społecznym jednakowych swobód i korzystają z niej według upodobania. Wprawdzie dotąd jeszcze pod względem politycznym nie mają kobiety praw równych mężczyznom, a bill Franchis'a ciągle jeszcze z uprzejmym uśmiechem parlament oddala. Lecz społecznie swobodna kobieta idzie w Anglii za politycznym prądem, rozumie społeczne dążności i urzędzenia, nie tylko bierze udział w działaniach, lecz potrafi z nich dla siebie odnieść korzyść. Łatwo wyobrazić sobie można zdumienie, jakie zapanowało wśród Angielek, gdy przed laty założono w Anglii pierwsze kluby; mężkie przejeżdżały się one wówczas po ulicy St. James własnymi powozami, może w celu odejścia swych mężów i braci z tych domów, w których pleć piękna wyłączoną została.

Dla Anglika niezbędnym jest punkt zborny, gdzie pali, czyta gazety, ślizga się lub gra w bilard, gdzie może swobodnie rozmawiać o zdrożnych rzeczach, gdzie płacz dzieci nie rozstraja mu rozdrażnionych nerwów, gdzie człowiek żonaty, ma chwilowe złudzenie powrotu kawalerstwa; gdzie krążą wesołe anegdotki i dowcipne dwuznaczności, a przedewszystkiem gdzie się dobrze je i pije. Tu prowadzi się również kontrolę majątkowych stosunków i stanowiska wdów i sierot, będących kandydatkami do małżeństwa; tu również bezkarnie każe się listy do siebie adresować.

Wszystko to jednak są powody obojętne dla mężatek i panien; jakież zatem cel mają ich kluby? Zameżne panie, a mianowicie zamieszkujące przedmieścia Londynu, zapragnęły mieć schronienia, gdzie mogłyby zgromadzić stopy paczek przysyłanych im z magazynów; miejsce bądź skromnie bądź wytwornie urządzone, zawsze jednak przypominające własne „at home“ (u siebie), w którym możnaby przyjąć swe przyjaciółki mieszkające w różnych okolicach miasta, przepędzić godzinę na pogawędce, przy szklance aromatycznej herbaty; — ułatwiając sobie tym sposobem spotkanie, utrudnione nieraz, z powodu olbrzymich odległości wielkiego miasta.

Niezameżne kobiety, mieszkające w Londynie lub za miastem w meblowanych pokojach, chciały znów uciec na czas jakiś od swej samotności, szukały wrażeń po dniu spędzonym beczynnem, lub na korzystnej i pożytecznej pracy; pragnęły wspólnie spędzić wieczór w miłym saloniku, aby zamienić swe poglądy z innymi, rozprawić i rozstrząsać różne kwestye, ofiarować się na usługi tej lub owej sprawy, z których najżywiej biorą do serca sprawę emancypacji kobiety. Pragnęły mieć punkt zborny, gdzie mogłyby przychodzić w skromnej spacerowej sukni, nie myśląc o strojach, gdzie każdy mógłby się bez żadnego przymusu zająć dowolnie czytaniem gazet lub pisananiem listów, odpoczywać, pić herbatę, jeść kolację itd.

Warunkom tym odpowiadają w zupełności liczne kluby damskie, które powstały w Londynie począwszy od r. 1869; cel ich oraz zewnętrzna forma są różnorodne, lecz główną racyą ich bytu jest polepszenie położenia kobiet wszystkich stanów, uczynienie ich życia przyjemniejszem.

Pomiędzy klubami zajmującymi pierwsze miejsce pod względem społecznym, a właściwie mówiąc towarzyskim, żaden bowiem z nich nie jest politycznym, wymienić należy klub „Somerville“ najpierwszy i najstarszy ze wszystkich. Zadaniem

tego klubu jest dostarczanie niezamożnym zwłaszcza kobietom różnego rodzaju przyjemności i rozrywek w skromnie lecz wygodnie urządzonej lokal, za niską opłatą dziesięciu szillingów wpisowego i również nieznacznej składki rocznej. Podobny tendencyą, lecz zbytkowniej urządzonej jest założony przed dwoma laty „Klub Pionierek“ w Cork Street Picadilly; odpowiednio do większego komfortu wpisowe wynosi tu, dwie gwinee, i takąż sama jest roczna składka, podwyższona obecnie na trzy gwinee, z powodu stale wzrastającej liczby członków.

Lokal urządzonej bardzo starannie, obejmuje: dużą salę zebrań, miły pokój jadalny, „pokój milczenia“, prześliczny salon do przyjęć, bibliotekę itd. Nie brak również pokoju do palenia. Mężczyźni mogą być do klubu wprowadzeni przez członka, lecz do pokoju, gdzie palą, wstęp mają wzbroniony. Raz na tydzień odbywają się odczyty, zakończone dyskusją. Znajdują się tam również pokoje, w których małe kółko „Pionierek“ przepędzić może wspólnie wieczór jak u siebie w domu. Niekiedy czyta się francuzkich lub niemieckich klasyków, czasem nawet odgrywa się angielski, dramat napisany przez którąś z pań członków. Każda z „Pionierek“ otrzymuje numer, służący jej za nazwę, dla zachowania zupełnej równości, i nosi na piersiach srebrną siekiere jak gdyby order, oznaczający ich dążenia skierowane do podtrzymania i krzewienia duchowego i społecznego postępu.

W klubie znaleźć można również ubieralnie, w których panie mieszkające poza miastem, mogą, przybywszy do Londynu na dzień jeden, przebrać się, idąc do teatru lub na wieczór, oraz sypialne pokoje, wynajmowane dziennie lub tygodniowo przyjeźdnym za skromną opłatą. Najróżnorodniejsze elementy zbierają się pod tym dachem; światowa modna dama pije tu przyjaźnie herbatę wspólnie ze swą koleżanką — pionierką, zaniedbaną sawantką. — Prezydentką tego klubu jest Mrs. Massingberd, umiejąca w zręczny sposób jednoczyć wszystkie owe elementy.

Specjalnym klubem damskim jest „University — Club for Ladies“ (Uniwersytecki damski klub) którego wstęp mają tylko studentki odznaczony stopniami, praktykujące lekarki i t. d. Ażebymy zostać dopuszczoną, należy co najmniej przez trzy kwartały uczęszczać, do jednej z trzech wyższych szkół kobiecych w Londynie, a mianowicie do kolegium Girton, Newnham, lub Cambridge. Czarna lub biała gałka, rozstrzyga tu tak, jak we wszystkich prawie klubach, o przyjęciu nowego członka. Każda kandydatka powinna być przedstawioną przez kilku członków.

Kto jest tak szczęśliwym, że pozwolić sobie może, na wydatek pięciu gwinei wpisowego, i składkę roczną tejsamej wysokości, dobrze uczyni zapisując się do „Albemarle Club“ będącego ideałem klubów. Osiemset osób tak mężczyzn jak kobiet, należących do potężnego arystokratycznego świata, gromadzi się pod wspaniałym dachem tego klubu, urządzonego z przepychem. Obok wykwinnych salonów, nie brak tu gabinetów do ubierania, się lecz sypialnych pokojów niema wcale. Koniecznym warunkiem przyjęcia do tego klubu dla panów jest należenie do jednego z dystyngowanych klubów męzkich; o wakans jest tu tak trudno jak o krzesło deputowanego, a ponieważ liczba członków nie może przechodzić poza okrągłą liczbę ośmiuset, zatem tylko śmierć lub usunięcie się jednego ze stowarzyszonych, otwiera najpierw szemu kandydatowi będącemu na liście podwoje do tego klubu, istniejącego od lat dwudziestu i będącego rajem dla ludzi żyjących bez trosk i kłopotów.

## Kronika działalności kobiecej.

— Ministerjum oświaty opracowało projekt znoszący w zupełności egzamina na nauczycielki domowe. Odtąd prawo to przysługiwać będzie wyłącznie kandydatkom, które ukończyły kurs nauk średnich zakładów naukowych.

— Liczne grono mieszkanek naszego miasta, zajmujących się wyrobem kwiatów sztucznych, czyni starania w celu utworzenia cechu kwaciarek, co byłoby rzeczą ni ewątpliwie korzystną dla osób oddających się tej pracy, tak że względu na wzajemną pomoc, jaką osoby należące do każdego cechu znajdują w chwili potrzeby, jak też dla uregulowania cen ich pracy. Podanie, opatrzone trzystu podpisami, zostało wniesionem do Rady miejskiej.

— Dwa znaczne zapisy testamentowe na rzecz świątyń naszego miasta, oraz uczynków dobroczynnych, zostały uczynione przez kobiety. Agnieszka Wawra zapisała, umierając, na te cele 5.500 rs., a to: na budowę kościoła Ś-go Floryana na Pradze 2.000 rs., na wykończenie kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie 1.000 rs., na budowę kościoła Ś-go Karola Boromeusza na Powązkach 1.000 rs., na organy do kościoła na Solcu 500 rs. — Józefa z Buczanów Zamojska zapisała po rs. 500 na kościół Ś-go Augustyna, na nowy kościół na Pradze, na kościół Wszystkich Świętych na Grzybowie; na kościół na Powązkach rs. 300. Po rs. 100 na Przytulisko, na Dom Schronienia sług, na chłopców osierconych u Dominikanów, na instytut w Mokotowie, na instytut Ś-go Kazimierza, na Instytucyą Jałmużniczą, na Schronienie Nauczycielek, na Schronienie Szwachek, na Szwalnię przy ulicy Starej, na Dom podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus, na Zakład Paralityków przy ulicy Nowowiejskiej, dla wychodzących ze szpitala, dla Schronienia u Panny Maryi, dla wstydzących się żebrać, na bractwo przy kościele Ś-go Karola Boromeusza, na bractwo przy kościele Po-Augustyańskim, na bractwo szkaplerza przy kościele na Lesznie, na bractwo Ś-go Rocha przy kościele Ś-go Krzyża, na bractwo rozańcowe przy kościele Po-Karmelickim, na kościół na Solcu i na kaplicę p. Jezusa u Fary. Po rs. 50: dla biednej wdowy, dla biednego ucznia szkół, dla biednego studenta uniwersytetu, dla wdowy po złotnika.

— W Lainz pod Wiedniem założony dom schronienia dla wdów i sierot po oficerach i urzędnikach, mieszczący ich liczbę znaczną, obchodził doroczne zgromadzenie protektorów i protektorek, z których jedna, Anna Glicher, przemawiała wykazując jak wiele kobiet ze sfer wyższych społeczeństwa schodzi w wieku późniejszym niżej przez brak oględności, oszczędności rozumnej. „Wini się o te złe czasy, ale nie jest to prawda; obecnie wszystko jest tańszem, ale trzeba skali życia nie podnosić tak, aby wydawać wszystko, co posiadamy, nie odkładając nic na zapas. Należy obok tego pracować; kto nie pracuje niech nie je, że przecież trzeba jeść, aby żyć, trzeba pracować, bo nie jesteśmy liliami wodnemi, które żywi rosa niebieska. Dużo kobiet zamaż nie idzie, a znaczna część przyczyn tego stanu z ich winy powstaje, bo jest wśród nich wiele niepraktycznych, rozrzutnych, które owoce pracy mężów marnotrawią, pędzą życie bezmyślne, próżniacze, co odstrasza od małżeństwa męzczyznę, poważnie myślącego. Kobiety powinny rozbudzić w sobie energię, a rozszerzając przez rozumny pogląd na życie inteligencyą, wyzwolić się z pęt drobiazgowości: czuć i myśleć poważnie. Potrzeba im tu wprawdzie do pomocy współdziałania męzczyzny, ta przecież, której los pomocy tej odmówi, nie może rąk założyć i musi pracować samodzielnie — być jednostką społeczną coś produkującą, coś przynoszącą społeczeństwu“.

— Malarka francuzka, Róża Bonheur, otrzymała rangę oficera Legii Honorowej. Jestto pierwsza kobieta we Francji, obdarzona orderem tego stopniem tak wysokim. Order ten przyznany jej został jeszcze za rządów Napoleona III-go, jako nagroda za szlachetne skierowanie talentu swego.

— W liczbie 3.269 lekarzy cudzoziemców, którzy zjechali się do Rzymu na kongres lekarski, mieści się 819 kobiet doktorów medycyny. Na 2.560 lekarzy włoskich jest 158 kobiet; razem zasiadło do rozpraw kongressowych 977 kobiet.

— W Londynie odbyło się zebranie kobiet w celu obmyślenia środków na zebranie funduszu, któryby pozwolił w czasie wojny na utworzenie z kobiet doktorów medycyny i chirurgii korpusu ochotniczego z celem pomagania lekarzom wojskowym w opatrywaniu rannych. Nowoczesne wydoskonalenie broni palnej zasiewa pola walk tysiącami ofiar, którym prędko pomoc może jedynie uratować życie. Przewodnicząca zebraniu, Mrs Heabary, przedstawiła zgromadzonym plan szczegółowo opracowany co do obowiązków, jakichby stowarzyszone brały tu na siebie.

— Mrs Henryeta Hayder, amerykanka, ofiarowała londyńskiemu kolegium Harvarda znaczną sumę pieniędzy na cel utworzenia stypendyum dla ubogich studentów murzynów. W czasie rokosa niewolników w Stanie Kentucky pani ta musiała wraz z mężem ratować życie ucieczką do Kanady. Obecnie podniesienie oświaty, oraz emancypacyą murzynów wzięła sobie za zadanie.

— Pierwsza w Norwegii kobieta, Franciszka Spangben, zdała rządowy egzamin na lekarza praktykującego w szpitalu kobiet w Chrystyanii, wskutek czego otrzymała wiele listów dziękujących jej za to, tak ze strony ludności miejscowej, jak i od zarządu lekarskiego. Wyrażeniem tu było zdanie, iż kobieta lekarz potrzebną jest i wielce pożyteczną zwłaszcza w zakresie leczenia kobiet z ludu, które nie umieją określić dobrze lekarzowi cierpień swoich, a co kobieta lekarz dokładniej wybać potrafi. Obecnie kształci się w Chrystyanii do tego zawodu dziesięć kobiet, z których sześć otrzymało stypendya rządowe.

— Umarł ś. p. Adolf Bogucki, muzyk z powołania, człowiek czynny i pracujący w różnych zawodach. Studya muzyczne odbywał pod kierunkiem Freyera, początkowo udzielał lekcji na fortepianie, oddając się zarazem kompozycji. Ostatecznie zamieszkał na wsi, zajmując się obok pszczolnictwa jedwabnictwem, które z zamiłowaniem uprawiał i starał się rozpowszechnić jako pożyteczny przemysł wiejski. Miewał też w tym zakresie odczyty w różnych okolicach kraju i liczba ich doszła sześćdziesięciu. W 1855 r., osiedliwszy się w Sielcach pod Warszawą, w posiadłości Bogucinie, założył tam rozległe plantacje morwy; nie przestając zajmować się myślą o pożytku, jaki przynieść mógł społeczeństwu rozwój przemysłu jedwabniczego, zaprowadził tam rozwijalną włókna jedwabnego, następnie tkalnię ręczną, obok czego założył bezpłatną szkołę jedwabnictwa. Prace te, z myślą dobrą ogólnego wykonywane, zjednały mu szacunek ludzi umiających to ocenić; Tow. Jedwabnicze obrabło go swoim vice-prezesem i członkiem dożywotnim. Był to dobry obywatel, pragnący się przyłożyć wedle możności do dobra ogólnego.

— Wśród tanich wydawnictw p. T. Nasiorowskiego wyszedł w wydaniu drugim zbiorek poezji Karpińskiego: „Laura i Filon“, „Bajki“, „Sielanki“, „Pieśni nabożne“, „Powrót na wieś“. Na wstępie mieści się życiorys poety. Jaka jest zasługa wydawnictw tanich, dodawać nie potrzeba.

— Publicysta tutejszy, p. Franciszek Reinstein, wyruszył pieszo do Antwerpii. Droga jego wiedzie przez Kalisz; następnie p. R. przybędzie przez Poznań do Berlina, dalej do Westfalii, do Akwizgranu, Belgii, (Liège). Biuletyny jego podróży będą się mieścić w „Kuryerze Warszawskim“, szkice skreślone następnie w „Wędrowcu“.

— Ludwik Rümelin, wiedeńczyk, badając lot ptaków przez lat trzydzieści zbudował wedle tego wzoru skrzydła dla ludzi, lekkie i do sił człowieka zastosowane, ale jest to dopiero model; lalka, którą skrzydła te unoszą w powietrze, ma rozmiary i wagę odpowiadającą ciężarowi człowieka.

— Uroczyste zebranie krakowskiej Akademii Umiejętności odbędzie się d. 5 Maja. Przemawiać będzie prof. Ulanowski.

— Towarzystwo bezpłatnych obiadów, rozdawanych ubogim dzieciom, uczęszczającym do szkół krakowskich, urządza loteryę, której wygrana stanowić będą własnoręczne ryciny Mattejki

— Nowella Sienkiewicza „Pójdźmy za Nim“, ukazała się w Paryżu, w dwutygodniku i „Le Correspondant“, pod tytułem: „Sur ses pas.“ Przekładu dokonała baronowa de Baulny, córka ministra z czasów cesarstwa, Rouhera. Baronowa zna dobrze nasz język i napisała powieść drukowaną niegdys w *Kraju*: „Romans profesora.“

— Wyprawa Nansena do bieguna północnego na statku „Frama“ dała o sobie znać w sierpniu zeszłego roku, w którym to czasie znajdowała się na morzu Karskiem. Następnie wypłynęła na morze Nordenskiöld (Nordenskiöld sea) a jak przypuszczać można, wyprawa znajduje się zapewne wśród lodów pomiędzy 120 i 130 stopniem długości wschodniej, 78—80 szerokości północnej. Uczony znawca stref podbiegunowych Murray sądzi, że długo jeszcze nie otrzymamy żadnych wiadomości o losach ludzi i statku i domyślać się tylko trzeba, że wyprawa niewiele posunąć się mogła

naprzód wśród zimy. Za to latem, gdy nastąpi przypływ wód z rzek syberyjskich, statek łatwo przybędzie biegun i wypłynie na morze Norwedge między Szpiebergiem a Grenlandją. Jeżeli statek zdoła przebyć bez uszkodzenia obszar bieguna północnego, można wróżyć wyprawie los pomyślny, jeżeli-by przeciwie nie powiodło jej się tak szczęśliwie, jeszcze nie trzeba uważać jej za zgubioną, bo Nansen, jako człowiek energiczny i doświadczony, zdołałby jeszcze przewieźć na łodziach ludzi i zapasy na lodowce i tu się osiedlić. Wyczerpanie zapasów nie byłoby jeszcze wyrokiem śmierci dla rozbitków, ponieważ żyje pod lodem bardzo wiele stworzeń ziemno-wodnych, które dostarczyłyby wtedy żywności, a Nansen, jako podróżnik doświadczony, zabrał ze sobą znaczną ilość siatek jedwabnych, które połów ułatwią. Murray mimo to—mimo przypuszczenia, że wyprawa Nansena wytrzyma od pięciu do sześciu lat w trudnych tych warunkach, nie wierzy w jej rezultat pomyślny co do założonego celu.

— Sprawa wzniesienia pomnika Heinemu zajmuje żywo ogół niemiecki; odzywają się też liczne głosy rozbierające warunki, w jakich to dokonaniem być powinno?.. Literat zamieszkały w Moguncyi, Hans Fischer, zwrócił się z zapytaniem o zdanie do wielu osób wybitniejszych. Feliks Dahn odpisał mu między innymi: „Henryk Heine był niewątpliwie niepospolitym lirycznym; przecie gdy naród ma stawiać pomnik poecie, musi rozważyć: jakim był jego charakter, pojęcia, życie? Heine przez swoje poezye chorobliwie płochę, dla niedostatecznie wykształconych umysłów niebezpieczną, zaszkodził więcej zdrowiu, jedności i sile ducha niemieckiego narodu, niż przyniósł pożytku przez niepospolicie piękne pieśni swoje“. Paweł Heyse silnie się oświadczył za pomnikiem, dowodząc, że to, co poeta pod wpływem mniej szczęśliwych, mniej podniosłych chwil życia swego stworzył, przepadnie zapomniane pod wpływem czasu, lecz to co wydał z głębi swojej w chwilach wyższego natchnienia, pozostanie na zawsze w skarbnicy literatury i będzie przez wieki cieszyć i podnosić serca ludzkie.

— Wystawa pamiątek po nieszczęśliwej Maryi Antoninie francuzkiej została otwarta w Paryżu staraniem osób prywatnych, przeważnie pań. Między niemi znajduje się czarny atlasowy trzewik, który spadł jej z nogi gdy wstępowała na rusztowanie. Licznych przedmiotów dostarczyli potomkowie kamerdynera Aéry, cesarz austriacki nadesłał portret królowej, jako czteroletniej dziewczynki, cesarzowa Eugenia biurko z drzewa różanego, które nabyła za 600.000 franków, oraz książkę do nabożeństwa, na której znajdują się napisane ołówkiem wyrazy: „Dziś, d. 16 października o w pół do piątej rano! Boże ulituj się nademną! Oczy moje nie mają już łez.“

— Wysła w Dreźnie zajmująca książka „Niemieccy podróżnicy w Afryce“ a zawiera się tu historia sześćdziesięciu czterech podróżników, którzy pod palcem niebem tej części świata dobierali się do najbardziej ukrytych dla cywilizowanego człowieka tajemnic natury.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści „Lady Verner“, przekład z angielskiego ark. 5-ty.

## Z bieżącej chwili.

— Do Petersburga przybędzie w Czerwcu nadzwyczajne poselstwo z Chiwy, poprzedzając przyjazd chana.

— Według dzienników petersburskich rozpoczyna się z wiosną prace osuszania bagnistych okolic gubernii jekaterynosławskiej, półtańskiej, samarskiej, tauryckiej i chersońskiej.

— W gubernii saratowskiej zaczynają używać wielbłądów do robót w polu, i jeden z większych właścicieli ziemskich sprowadził ich kilkadziesiąt.

— Na dochód niezamożnych uczniów warszawskiego konserwatorium muzycznego urządzany jest koncert, w którym mają wziąć udział profesorowie i uczniowie. Program koncertu jeszcze nie ogłoszony.

**TREŚĆ:** Kobieta gospodyni przez M. I.—Bez woli; powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg). — Ruch muzyczny przez Jana Kleczyńskiego.—Podróż do bieguna północnego. Z dziennika kobiety (dokończenie).—Kobięcy klub w Londynie. — Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 5-ty T. I, **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści Lady Verner. przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — 24 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.